



MAJA KLECZEWSKA

SARAH KANE PO WTC

TEKST: Agata Michalak
FOTO: Bartłomiej Sowa

ENFANT TERRIBLE POLSKIEGO TEATRU O MEDIALNYM SZUMIE, ZDZIWIENIU BARTHESEM I SYNDROMIE TUŁACZA

Stworzyła Puka przebranego za Madonnę, maraton tańca z *Czyż nie dobiega się koni* zamieniła w reality show, a z wojaka-Woyzecka uczyniła prowincjonalnego fryzjera. Reżyserowała w Krakowie, Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Opolu, Kaliszu, a ostatnio w Warszawie. Niedawno odebrała Paszport Polityki za rok 2006. W marcu wraca do Teatru Starego, gdzie szykuje nową sztukę – *Zbombardowanych* Sarah Kane. Czy i tym razem oburzą się polonistki i obrońcy moralności?

Ostatnio zrobiło się o Pani wyjątkowo głośno. Męczące? Nie mam poczucia, że zrobiło się o mnie „głośno”. Głośno to jest o gwiazdach popularnych seriali i o Hannie Gronkiewicz-Waltz. Teatr mało kogo interesuje.

Mam wrażenie, że tzw. sztuka wysoka interesuje opinię publiczną w ogóle tylko w kontekście skandali i skandalików. Ale nie zaprzeczy Pani, że stworzył się wokół Pani pewien medialny „szumik”? Czy czasem wynika z tego coś dobrego? Tak. „Szumik” pomaga w sprzedaży biletów na spektakl.

Często pisze się o Pani w duchu krytycznym: że krnąbrna

i skandalistka. Dopiero Paszport Polityki i inicjatywa Instytutu Teatralnego, który poświęcił Pani cały festiwal, są jednoznacznie pozytywne. Nie ma już Pani dość tego polskiego bagienka? Czasem mam. Ale to szybko mija. Ode mnie przecież zależy, czy będę mieszkać i pracować w Polsce, czy nie. Jestem tu dobrowolnie. Cokolwiek piszą – ich prawo – jestem za wolnością prasy.

Szykuje Pani premierę *Zbombardowanych* według Sarah Kane. Nagonka medialna (na przykład burza wokół *Makbeta* w Opolu) chyba zbliża Panią do wyklętej brytyjskiej dramatopisarki? Pewna pokrewność życiorysów – *toutes proportions gardées* – istnieje... Raczej nie. *Zbombardowani* zostali przez krytykę naprawdę zbombardowani. Skandal wybuchł na pół Europy. Otworzył się rozdział w historii współczesnego dramatu pt. „nowi brutalisci”. W porównaniu z tym historia oburzonej polonistki z Opoli jest naprawdę dość blaha.

Mam jednak wrażenie, że Panią i Kane łączy zarówno zgłębianie ciemnych stron ludzkiej psychiki, jak i waga przywiązywana do siły miłości. Natrafiłam nawet na wspólną

dla obu Pań lekturę – *Fragmenty dyskursu miłosnego* Barthesa. Książka znacząca? Barthes używa słów – i są mu posłuszne – udaje mu się nazwać nienazywalne. Czytanie go to nieustanne zdziwienie – czemu wcześniej nie wiedziałam tego, co przecież wiedziałam.

A kogo, oprócz klasyków dramatu i francuskich semiotyków, Pani czytuje? Popularnego ostatnio kierownika literackiego, Roberta Bolestę, prozę iberoamerykańską, Kena Wilbera i e-teatr.

Przy adaptacji *Zbombardowanych* będzie się Pani musiała zmierzyć ze wcześniejszą wersją tej pierwszej sztuki Kane. Może w osiem lat po tamtej premierze i po serii innych realizacji według jej tekstów reakcje będą już bardziej umiarkowane? Europa jest z Sarah Kane oswojona. Polska publiczność – podzielona na zwolenników i przeciwników. Przez osiem lat świat się zmienił, po WTC uległa metamorfozie świadomość i subiektywne poczucie zagrożenia wzrosło. Z tej perspektywy to, co dla Kane było tylko hipotezą, konceptem spadającej na hotel bomby, dziś jest realną i prawdopodobną

sytuacją. Dlatego to, co oburzało z powodów „obyczajowych”, teraz prawdopodobnie zejdzie na drugi plan, a sztuka doczeka się mądrzejszego i głębszego odbioru.

Czy jest jakiś tekst, którego nie odważyłaby się Pani przenieść na scenę? Nie.

Czego w ogóle boi się Maja Kleczewska? Boję się stracić uważność. Boję się popaść w samozadowolenie. Boję się stagnacji.

I jeszcze: w którym mieście najlepiej się Pani pracuje? Jestem zwłaszcza ciekawa Pani doświadczeń z Warszawą, na przykład w kontekście wcześniejszej pracy w Wałbrzyskim Teatrze im. Szaniawskiego. Mieszkam w Warszawie. Tu mam dom, więc nie cierpię na syndrom tułacza, nie posiadam walizek i rosnącej sterty brudnych rzeczy, których nie mam gdzie wyprać. Poza Warszawą popadam w stan osamotnienia. A z czasem – zacieśnienia całego świata do sali prób i domu aktora. W Warszawie pracuję i żyję. W innych miastach tylko pracuję. Ale nie wiem, co to „i żyję” zmienia.

Może jakoś wiąże z tym miejscem na ziemi? Czuje się tu Pani zakorzeniona? Nie. Nigdzie nie czuję się zakorzeniona. x